

# Anna Wierzbicka

---

## Semantyka zdań o zwierzętach

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 61/1, 199-218

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANNA WIERZBICKA

## SEMANTYKA ZDAŃ O ZWIERZĘTACH

### 1. Opinia filozofa i opinia zoologa

Dawid Hume zatytułował jeden z rozdziałów swojego *Traktatu o naturze ludzkiej* tak: *O dumie i pokorze u zwierząt*. Pisze w nim m. in.:

Jest rzeczą jasną, że niemal u wszystkich gatunków istot żywych, a w szczególności u gatunków bardziej szlachetnych, jest wiele oczywistych oznak dumy i pokory. Sama postawa i ruchy łabędzia, indyka czy pawia wskazują, iż ma on wielkie wyobrażenie o sobie i że pogardza wszystkimi innymi. Jest to tym bardziej godne uwagi, że u dwóch ostatnich gatunków zwierząt duma zawsze idzie w parze z pięknem i widoczna jest tylko u samca. Powszechnie znana jest próżność i współzawodnictwo w śpiewie u słowików; podobnie znane jest współzawodnictwo u koni co do szybkości biegu, u psów co do zmyślności i węchu, u byków i kogutów co do siły i u wszelkich innych zwierząt, gdy chodzi o te cechy, w których one celują. Dodajmy do tego, że każdy gatunek istot żywych, który pozostaje w kontakcie z człowiekiem tak często, iż się z nim oswaja, wykazuje widoczną dumę z aprobaty człowieka i że mu sprawiają przyjemność pochwały i pieszczoty człowieka, niezależnie od wszelkich innych względów. Przy tym tę próżność budzą w zwierzętach nie pieszczoty każdego człowieka bez różnicy, lecz tylko głównie pieszczoty osób, które one znają i lubią: zupełnie tak samo, jak to uczucie powstaje u ludzi. Wszystko to są oczywiście dowody, że duma i pokora są uczuciami nie tylko ludzkimi, lecz że rozciągają się na wszystkie twory zwierzęce<sup>1</sup>.

W epoce Hume'a inaczej myślano o naturze zwierząt niż się o niej myśli dzisiaj. Od czasów starożytnych krążyły w europejskim piśmiennictwie historyjki mające dowodzić rozumu zwierząt, ich dowcipu, subtelności uczuciowej i wysokich wartości moralnych. Wierzono, że istnieją psy, które potrafią nauczyć się mowy ludzkiej. Nawet Leibniz złożył w Paryskiej Akademii Nauk doniesienie o psie umiejącym mówić, którego to psa on, Leibniz, „sam osobiście widział i słyszał”. Zresztą podob-

---

<sup>1</sup> D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*. Tłumaczył Cz. Znamierowski. T. 2. Warszawa 1963, s. 74—75.

ne wyobrażenia o możliwościach umysłowych zwierząt były rozpowszechnione jeszcze w w. XX, i to nawet w kołach zbliżonych do nauki. Zoopsycholog niemiecki Hans Bauer w swojej, wydanej i u nas, książce *Z psem przez stulecia* wspomina, że jeszcze w latach trzydziestych czasopismo „Welt und Hund” dało wiarę doniesieniu o berlińskim psie, który — „umiał liczyć”, i że w ogóle aż do dnia, kiedy przestało wychodzić, czasopismo to nie odwołało poglądu, że istnieją myślące psy.

Zoologowie współcześni odcinają się zdecydowanie od takiej, jak to nazywają, prostackiej antropomorfizacji zwierząt. Przywołany przed chwilą Hans Bauer oświadcza np. kategorycznie:

Zbyteczną rzeczą byłoby stawianie „myślących” psów jako problemu i skrzętne badanie tego, co tu jest prawdą, a co fantazją. Można kategorycznie oświadczyć, że mamy tu do czynienia nie ze sporną jeszcze, lecz przeciwnie, z całkowicie już wyjaśnioną kwestią. Żaden pies nie włada naszą mową, żaden nie umie czytać pisma, żaden nie potrafi myśleć w ludzkim sensie. Liczni ludzie, niekiedy nawet uczeni zoologowie i biologowie przed laty mieli na to inny pogląd, dali się bowiem zwieść pozorom<sup>2</sup>.

Jednakże nawet tak zdecydowany przeciwnik antropomorfizowania zwierząt, jak Bauer, twierdzi bez wahania: „Psy nie umieją po ludzku myśleć, ale uczucia posiadają w najzupełniej ludzkim sensie”<sup>3</sup>.

A więc, chociaż poglądy na naturę zwierząt zmieniły się od czasów Hume’a dość zasadniczo, coś jednak pozostało bez zmiany: współczesny zoopsycholog zgadza się całkowicie z XVIII-wiecznym filozofem co do tego, że zwierzęta posiadają uczucia „w najzupełniej ludzkim sensie”.

O czym tu mówić? — zapyta, być może, czytelnik. Najwidoczniej sprawa należy przecież do kompetencji zoopsychologów. Co ma tu do gadania semantyka? Czyżbyśmy chcieli cofnąć się do czasów „przednakowych”, kiedy filozofowie rozprawiali swobodnie o tym, co należy do kompetencji nauki empirycznej?

Nie, nie będziemy uzurpować sobie praw i kompetencji zoopsychologów. Nam będzie chodzić o coś innego. O coś, co należy do kompetencji językoznawcy i semantyka: o sens pewnych zdań; a także o ich poprawność.

## 2. Uczucia czy jakby-uczucia?

Pies był wesół.

Pies był smutny.

Pies był w złym humorze.

Pies był w dobrym humorze.

<sup>2</sup> H. Bauer, *Z psem przez stulecia*. Przełożył z niemieckiego J. Żabiński. Wyd. 2. Warszawa 1968, s. 80—81.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 101.

Pies był zdziwiony.  
 Pies był rozżalony.  
 Pies gniewał się.  
 Pies martwił się.

Czy tak się mówi?

Pies zazdrościł kotu.  
 Pies pogardzał kotem.  
 Pies podziwiał kota.  
 Pies kochał kota.  
 Pies nienawidził kota.

Czy tak się mówi?

Pies postanowił napić się wody.  
 Pies zdecydował nie pić wody.  
 Osioł wybrał żłób z owsem.

Czy tak się mówi?

Podkreśliśmy bardzo mocno: nie pytamy tutaj o problem możliwości psychicznych psa czy osła. Pytamy zupełnie o co innego: czy ludzie tak mówią?

Owszem, mówią. Na przykład w bajkach. W opowiadaniach dla dzieci, gdzie konwencja antropomorfizacji zwierząt jest równie przejrzysta — nawet dla dzieci — jak antropomorfizacja lalek lub dowolnych przedmiotów martwych. Mówimy tak również o naszych osobistych czworonożnych pupilach i przyjaciółach, zwłaszcza psach, chcąc podkreślić z żartobliwą czułością, że traktujemy ich trochę jak ludzi.

Czy mówimy tak również na serio? W trzeźwych, rzeczowych, nie nacechowanych ekspresywnie rozmowach? Rozpatrzmy po kolei przytoczone przykłady:

Pies był wesół.  
 Psu było wesoło.  
 Psu było smutno.  
 Pies ucieszył się.  
 Pies zasmucił się.

Czyż nie dźwięczy w tych zdaniach nuta żartobliwej stylizacji? Nie mówimy tak na serio. A więc nasuwa się wniosek: nie ma zdań (serio) o uczuciach zwierząt. Wbrew pozorom, nie używamy takich zdań — inaczej niż w grze językowej, której zabawowy sens polega właśnie na celowym łamaniu pewnych reguł.

Subtelność stosowanej przez nas antropomorfizacji, jej ambiwalentny, zakamuflowany charakter, jest dla nas często źródłem specjalnej przyjemności, by nie powiedzieć — rozkoszy językowej. Obficie eksploatuje to źródło m. in. Mann w swoim opowiadaniu *Pan i pies*. W opowiadanie to od początku do końca wpisany jest leciutki uśmiech — od początku

do końca toczy się w nim ta gra udawanego serio, gra, której cały urok polega na tym, że toczy się ona na granicy dewiacji językowej, ale dostatecznie blisko tej granicy, aby dewiacja nie rzuciła się w oczy. Bo w bajkach czy opowiadaniach dla dzieci zwierzęta mówią i myślą jak ludzie — są po prostu ludźmi w zwierzęcych skórach. U Manna pies nie mówi, ani nie myśli jak człowiek — Mann udaje, że traktuje swego psa naprawdę jako psa. Jawne elementy żartobliwej antropomorfizacji — bo i takie rozsiane są po tej noweli (np. „Wyraz jego głowy, wyraz rozumnej poczciwości, świadczy o męskości jego strony moralnej [...]”) — mają tylko potęgować złudzenie, że reszta jest na serio.

Tu przechadzam się chwilę, Bauszan zaś w odśrodkowym przechyleniu ciała, upojony szczęściem równej przestrzeni, napełnia trawniki śpiesznymi zygzakami galopów lub też szczekotem, w którym oburzenie łączy się z przyjemnością, ściga małego ptaszka, fruującego mu ustawicznie — z trwogi czy przekory — przed samym pyskiem<sup>4</sup>.

Dlaczego „normalnie” tak nie mówimy? Przyczyna wydaje się być prosta. Nie o to chodzi, żebyśmy wszyscy uważali zwierzęta za zasadniczo niezdolne do takich uczuć, jak radość czy smutek. Ale, choćbyśmy nawet nie odmawiali im zdolności do ich odczuwania — skądże możemy wiedzieć, czy psu było wesoło czy smutno? O moim smutku wiem drogą introspekcji. O smutku innych ludzi wiem — lub sądzę, że wiem, jeśli uważam ich za prawdopodobnych — bo mi mówią, że im smutno. Pies nie może powiedzieć „Jest mi smutno.”

Może co prawda zawyć. Albo podkulić ogon. Albo wałęsać się powoli z kąta w kąt. I ja mogę, widząc takie jego zachowanie, zestawić je z zachowaniem smutnego człowieka. Podobieństwo może być uderzające. Zachowanie i wygląd psa może do złudzenia przypominać zachowanie i wygląd człowieka pogrążonego w smutku. Dlatego nie sływać żadnej nuty stylizacji w takich zdaniach, jak:

Pies smutno zwiesił ogon.

Pies był żałośnie.

Pies podskokami manifesował swoją radość.

Pies wesoło merdał ogonem.

Pies skulił się ze strachu.

Pies skomlał z bólu.

Tak się z pewnością mówi — również bez uśmiechu. Wynika stąd, że zdania o zachowaniu nie są pochodne od zdań o uczuciach. W strukturze głębokiej zdań o smutnym czy radosnym zachowaniu zwierzęcia nie kryje się zdanie o przeżywaniu przez to zwierzę uczucia smutku lub

<sup>4</sup> T. Mann, *Pan i pies*. W: *Nowele*. Przełożył L. Staff. Warszawa 1956, s. 321, 325.

radości. Bo o uczuciach zwierząt nie możemy mówić ani myśleć oddzielnie — w oderwaniu od zachowania. O człowieku możemy myśleć, że mu smutno, choć zachowuje się wesoło, że ma radość w duszy, choć na jego twarzy maluje się smutek. O psie nie możemy myśleć, że jest mu smutno, gdy zachowanie jego wskazuje radość.

„Dlaczego pies nie może symulować bólu?” — pytał Wittgenstein<sup>5</sup>. „Czy dlatego, że jest zbyt uczciwy?” A gdzie indziej stwierdził: „Pies nie może być obłudnikiem, ale nie może też być szczerym”.

Nie, nie dlatego. Aby móc mówić o kimś jako o hipokrycie, aby móc mówić o kimś jako o kimś szczerym, musimy być w stanie oddzielić w myśli jego zachowanie od jego przeżyć. W stosunku do ludzi nietrudno nam to zrobić, bo człowiek to ktoś taki, jak ja, a o sobie wiem na pewno, że moje zachowanie i moje przeżycia to są dwie różne rzeczy. Zwierzęciem nie jestem i nie potrafię wyobrazić sobie (inaczej niż antropomorficznie), że czuję i przeżywam coś jak zwierzę. A więc nawet w myśli, nawet w fantastycznym eksperymencie myślowym nie potrafię oddzielić uczuć zwierząt od ich zachowania.

Kobieta krzyknęła ze strachu.

To zdanie składa się w strukturze głębokiej z trzech zdań. Mogę powiedzieć, jakich trzech:

Kobieta przestraszyła się;  
Kobieta krzyknęła;  
Strach był przyczyną krzyku.

Zdania:

Pies skulił się ze strachu.

— nie mogę rozłożyć w analogiczny sposób. Owszem, mogę wydzielić w nim komponent „pies skulił się”. Ale nie mogę wydzielić komponentu „pies poczuł strach”. O kobiecie mogę powiedzieć, że uczucie strachu było przyczyną jej krzyku. O psie nie mogę tego powiedzieć. O psie mogę powiedzieć tylko, że skulił się jakby ze strachu.

Zdanie „Pies smutno zwiesił ogon.” znaczy: „Pies zwiesił ogon, jakby mu było smutno.”. „Pies wesoło merdał ogonem.” znaczy: „Pies merdał ogonem, jakby mu było wesoło.”. „Pies wył żałośnie.” znaczy: „Pies wył, jakby czuł żal.”. Nawet „Pies skomlał z bólu.” znaczy chyba: „Pies skomlał jakby z bólu.”.

<sup>5</sup> Wszystkie cytowane w artykule zdania L. Wittgensteina na temat zwierząt zaczerpnięte są z dwóch jego książek: *Philosophical Investigations*. Translated by G. E. M. Anscombe. New York 1953; *Zettel*. Ed. by G. E. M. Anscombe and G. H. von Wright. Translated by G. E. M. Anscombe. Oxford 1967.

Te dwa wyrazy, „ból” i „strach”, mogą chyba stwarzać największe opory wobec rozwijanej tu tezy. Czyż nie brzmią najzupełniej normalnie zdania, np. odnoszące się do źle traktowanego szczeniaka:

Jego boli.  
On się boi.

Z pewnością, tak się mówi. Czy nie przypisuje się w ten sposób szczeniakowi u c z u ć bólu lub strachu? Żeby się przekonać, że mimo wszystko — nie, dobrze jest spojrzeć na inne wersje odpowiednich zdań o uczuciach:

- \* Szczeniakowi zrobiło się straszno.
- \* Szczeniak poczuł dojmujący ból.
- \* Szczeniaka zabolalo.
- \* Szczeniaka zdjął strach.
- \* Szczeniaka ogarnął lęk.

No, tak chyba nikt z nas nie mówi. A to są właśnie jednoznaczne zdania o uczuciach strachu i bólu. A zatem dopuszczalne dwuznaczne zdania („Jego boli.”, „On się boi.”) najwidoczniej są dopuszczalne w swoim znaczeniu „zachowaniowym”, a nie — „uczuciowym”.

Bardzo charakterystyczny rodzaj zdań dotyczących jakby-uczuć zwierząt stanowią takie zdania, w których specjalne wyrażenia modalne sygnalizują to, że w istocie mówi się o obserwowalnych zachowaniach, a nie o przebiegach psychicznych. Oto przykłady:

Pies najwyraźniej bał się.  
Pies najwidoczniej bał się.  
Pies wyraźnie cieszył się.

To „najwyraźniej” sugeruje obserwowalność cechy, \*a więc jej zewnętrzność, tzn. jej fizyczny, a nie psychiczny charakter.

A więc owo „jakby” zawarte w zdaniach o „uczuciach” zwierząt zdaje się być nieredukowalne. Nie ma (normalnych) zdań o uczuciach zwierząt. Istnieją tylko zdania o jakby-uczuciach zwierząt.

Warto zauważyć, że w języku istnieją specjalne wyrazy (lub formy) na oznaczenie niektórych przynajmniej jakby-uczuć. Oto przykłady:

markotny  
nieswój  
ponury  
wesoły  
osowiały

Markotność to nie jest uczucie — to zachowanie. Markotny to ten, kto zachowuje się, jakby się czymś trapił. Ponurymi nazywamy (z lekką przyganą) takich, co zachowują się, jakby im było nie do śmiechu. Wesoły, przeciwnie, to człowiek, który zachowuje się, jakby mu było wesoło (tzn. jakby miał ochotę się śmiać).

Można się zastanawiać, czy również niektóre czasowniki, oznaczające dźwięki wydawane przez zwierzęta, nie mają podobnej struktury semantycznej. Co to np. znaczy „wyć”, „skomleć”, „skowytać”, „warczeć”? Nasuwa się eksplikacja poprzez „jakby-uczucie”: „skomlał” = „wydawał taki dźwięk, jaki zwykle wydają psy, kiedy zachowują się tak, jakby je coś bolało”; „warczał” = „wydawał taki dźwięk, jaki zwykle wydają psy, kiedy zachowują się tak, jakby czuły złość” itp. Ale to nie twierdzenie, lecz co najwyżej sugestia.

### 3. Zdania ogólne nie są zdaniami o zwierzętach

Z naszych dotychczasowych rozważań wynika wniosek: nigdy nie mówimy o uczuciach zwierząt; jeśli nawet używamy w zdaniach o zwierzętach takich wyrazów, jak „strach”, „ból”, „złość”, „wesołość” czy „radość”, nie oznaczają tam one uczuć, lecz tylko jakby-uczucia: zachowania przypominające czymś zachowanie doznających takich czy innych uczuć — ludzi.

No, dobrze — a Hume? Możemy się nie zgadzać z tym, co Hume mówił o zwierzętach, ale nie możemy przecież zaprzeczyć, że — mówił.

Pies, ożywiony radością, naturalną rzeczą kolejną przyjmuje postawę przyjazną względem swego pana czy też miłosną względem osobnika drugiej płci. Podobnie, gdy jest pełen bólu i smutku, staje się swarliwy i wpada w złe usposobienie; i uczucie, które pierwotnie było smutkiem, przy najbliższej okazji zamienia się w gniew<sup>6</sup>.

Właśnie tak: „uczucie, które pierwotnie było smutkiem”.

Co więcej, również i współcześnie zoopsychologowie nie cofają się bynajmniej przed użyciem wyrażenia „uczucia zwierząt”. Przypomnijmy sobie cytaty z Hansa Bauera:

Psy nie umieją po ludzku myśleć, ale uczucia posiadają w najzupełniej ludzkim sensie.

Nie można jednak trwać w mniemaniu, iż życie uczuciowe jest w równie wielkim stopniu subtelnie nastrojone i ukształtowane jak nasze.

Czy nadepnięta dżdżownica odczuwa coś, co określane jest „bólem”, tego z całą pewnością powiedzieć nie umiemy, lecz nie można powątpiewać, iż wyższe zwierzęta, np. psy, mają wrażenia i uczucia<sup>7</sup>.

Nie zawadzi, być może, jeszcze raz zakląć się: proszę nas nie podejrzewać o chęć polemizowania z twierdzeniami zoopsychologii. Obchodzi nas zupełnie co innego: semantyczny status, semantyczna struktura zdań.

<sup>6</sup> Hume, *op. cit.*, s. 77.

<sup>7</sup> Bauer, *op. cit.*, s. 95.



Zoopsychologowi Bauerowi nie drży ręka, gdy pisze: „życie uczuciowe psa”, „psy posiadają uczucia”. Czy powiedziała by równie pewnym głosem:

Rexowi zrobiło się straszno.  
Fafika boli ucho.  
Można było domyślać się uczuć Tarzana.  
Amikowi było smutno.  
Kleksa zalewała cicha radość.  
Azorka przeszył strach.  
Burek poczuł złość.

Ośmielimy się twierdzić, że nie — nie powiedziała by tak.

To, co nas razi i śmieszy w zdaniu szczegółowym, nie rzuca się w oczy w zdaniu ogólnym. Wiele rzeczy „dziwnych” można powiedzieć niepostrzeżenie w zdaniu ogólnym. Taka jest specyfika zdań ogólnych.

Reguły semantyczne obowiązujące w zdaniach o konkretnych rzeczach, konkretnych ludziach czy zwierzętach nie obowiązują w zdaniach ogólnych (zdaniach o „wszystkich rzeczach”, „wszystkich ludziach”, „wszystkich zwierzętach”). Ani na odwrót. Jaskrawy przykład: można powiedzieć (serio):

Psy są ssakami.

Nie można powiedzieć (serio):

\* Fafik jest ssakiem.

Mówi się czasem o „cierpieniu zwierząt”. Nie mówi się o „cierpieniu Azorka”.

Cytowane wypowiedzi Hume’a i Bauera nie mówią nic o rzekomych uczuciach zwierząt. Bo w ogóle nie dotyczą zwierząt. Dotyczą pojęć. Frege (a za nim Carnap i inni) dawno wyjaśnił, że zdania ogólne nigdy nie dotyczą żadnych konkretnych rzeczy czy istot; zawsze ustalają tylko związki między pojęciami. Zwierząt dotyczą takie np. zdania:

Ten pies jest parszywy.  
Kusy i Sokół rzuciły się w pogoń.  
Tamte psy są wygłodzone.

Nie dotyczą zwierząt zdania:

Psy są ssakami.  
Psy mają dobry węch.  
Psy są bardzo różnej wielkości.

Bo nie dotyczą one ani tego psa, ani tamtego, ani mojego, ani twojego, ani Rexa, ani Fafika. Nie dotyczą żadnego psa (żadnego zwierzęcia). A więc nie dotyczą zwierząt.

To nie znaczy, że zdanie „psy posiadają uczucia” jest zdaniem równie poprawnym jak „psy są ssakami”. Nie: zdanie „psy posiadają uczu-

cia” w odróżnieniu od „psy są ssakami”, jest zdaniem raczej dziwnym. Tylko ta dziwność przechodzi nie zauważona pod osłoną ogólności.

Dlaczego jest zdaniem dziwnym? Bo nie bardzo wiadomo, co znaczy. Co to znaczy: „psy posiadają uczucia”? Można powiedzieć: „psy często zachowują się tak, jakby odczuwały smutek, radość, strach itp.”. „Jakby odczuwały” znaczy: „w sposób przypominający zachowanie ludzi, którzy odczuwają smutek, radość, strach itp.”. Koniec. Dopóki psy nie nauczą się ludzkiej mowy, aby opowiedzieć nam o swych „uczuciach”, dopóty nie będziemy umieli odróżnić psych uczuć od reakcji psych ciał. I dopóty nie będziemy mogli mówić o „uczuciach zwierząt”. Wyrażenie „uczucia zwierząt” i jemu podobne są semantycznym bezprawiem.

#### 4. Skala zwierzęcych jakby-uczuć

Dobrze. Przyjmujemy, że nie można mówić sensownie (poprawnie) o uczuciach zwierząt, można mówić tylko o jakby-uczuciach zwierząt. A o jakich jakby-uczuciach? Czy wszelkie uczucia, jakich doświadczają ludzie, możemy rzutować na zachowanie zwierząt? Dotychczasowe przykłady wskazują, że czynimy to w odniesieniu do bólu, strachu, radości, wesołości, smutku, złości, żalości, tęsknoty. Ale gama wyróżnionych słownie uczuć człowieka jest o wiele szersza. Spróbujmy posłuchać, jakby brzmiały zdania o innych jakby-uczuciach zwierząt.

Pies pogardzał kotem.

Kot podziwiał psa.

Kot zazdrościł psu.

Pies litował się nad kotem.

Była w Rexie wielka duma.

Trezor odznaczał się pokorą.

Kot żałował, że nie wypił mleka.

Pies zachwycał się suką.

Kot obawiał się, że pies wypije mu mleko.

Pies miał nadzieję, że dostanie kość.

Zabawnie brzmią te zdania. Mówimy tak, to pewne — ale niezupełnie na serio. Nieraz tonem wielkiej powagi, ale żartobliwej powagi. Nie, to nie są „normalne” zdania.

A może dziwność ich bierze się stąd, że brak w nich informacji o zachowaniu, tym zachowaniu, które stanowi zawsze podstawę przypisywania przez nas zwierzętom jakichkolwiek jakby-uczuć? Spróbujmy wzbogacić nasze zdania informacją o zachowaniu.

Kot prychnął pogardliwie.

W oczach kota był podziw.

W oczach kota była zazdrość.

W oczach psa malowała się litość.

Pies dumnie podniósł łeb.  
 Pies pokornie zwiesił uszy.  
 Wycie psa było pełne żalu.  
 Pies podskokami okazywał swój zachwyty.  
 Kot patrzył na psa z obawą.  
 Pies patrzył na zastawiony stół z nadzieją.

Czy tak się mówi? Zapewne. Serio? Chyba nie. To też tylko językowa zabawa — igraszki subtelnej antropomorfizacji. Nie mówi się zwyczajnie i serio o zwierzętach, że pogardzają, podziwiają, litują się, zachwycają się, żywią nadzieję. „Zwyczajnie i serio” znaczy tutaj: nie w bajkach, nie w rozważaniach ogólnych o naturze zwierząt i nie w tekstach nacechowanych stylistycznie, celowo wyzyskujących odchylenie od uzusu. To jest fakt. Fakt, który nie ma nic wspólnego z zoologią. Fakt językowy. Fakt, domagający się interpretacji lingwistycznej. Zanim spróbujemy takiej interpretacji poszukać, posłuchajmy przez chwilę medytującego na głos Wittgensteina.

### 5. Rozważania Wittgensteina

Nie mówimy, że być może pies mówi coś do siebie. Czy dlatego, że tak dokładnie obeznani jesteśmy z duszą psa?

Gdyby lew mógł mówić, my nie moglibyśmy go rozumieć.

Pytanie „czy ryby myślą?” nie istnieje wśród naszych zastosowań języka, nie zadaje się takich pytań.

Mówimy, że pies boi się, że jego pan będzie go bić; ale nie mówimy, że boi się, że jego pan będzie go bić nazajutrz. Dlaczego?

Dlaczego pies może odczuwać strach, ale nie — wyrzuty sumienia? Czy właściwa byłaby odpowiedź „Bo nie może mówić”?

„Pies, machając ogonem, chce coś przez to powiedzieć.” — Jak można by to uzasadnić? — Czy mówi się także: „Opuszczając na ziemię swoje liście, roślina chce powiedzieć, że potrzebuje wody”?

Nie mówi się, że niemowlę ma nadzieję, iż..., ale nie mówi się też, że niemowlę nie ma nadziei, iżby...

Można sobie wyobrazić, że jakieś zwierzę jest rozszoszczone, przestraszone, zdziwione, zadowolone lub zbolełe. Ale pełne nadziei? I dlaczego nie?

Pies sądzi, że jego pan jest za drzwiami. Ale czy może też sądzić, że jego pan przyjdzie pojutrze? I czego właściwie pies tutaj nie może? Jak ja to coś mogę? Jak miałbym na to odpowiadać?

Czy tylko te istoty mogą żywić nadzieję, które mogą mówić? Tylko te, które opanowały użycie języka? To znaczy, że zjawisko nadziei jest pewną postacią tej skomplikowanej formy życia.

Te podsłuchane przez nas myśli wielkiego filozofa robią wrażenie trochę nieuczestnych. Nic dziwnego: nie pochodzą z dzieł, które by autor sam przygotował do druku, lecz z dzieł zredagowanych i ogłoszonych

dopiero po jego śmierci. Pytania dotyczące zwierząt są sformułowane bardzo różnie, bardzo niekonsekwentnie: „Dlaczego pies może odczuwać strach, ale nie — wyrzuty sumienia?”. „Można sobie wyobrazić, że jakieś zwierzę jest rozzłoszczone [...]. Ale pełne nadziei?” „Mówimy, że pies boi się [...]. Dlaczego?” A więc raz pytanie jest sformułowane tak, jakby dotyczyło możliwości uczuciowych zwierząt („co pies może czuć”), drugi raz — możliwości ludzkiej wyobraźni w odniesieniu do zwierząt („co możemy sobie wyobrazić na temat uczuć zwierząt”), a jeszcze kiedy indziej — jakby dotyczyło przyjętych sposobów mówienia („jak mówimy o zwierzętach, jak nie mówimy o zwierzętach”). Ale na tle pełnego kontekstu istotna intencja Wittgensteina jest jasna. Naprawdę chodziło mu o to ostatnie: jak się mówi, jak się nie mówi. To nie znaczy, że interesowały go tylko kwestie ortopeii — poprawności językowej. Te były mu dostatecznie obojętne. Wittgenstein sądził jednak, że to, jak ludzie mówią, odzwierciedla jakąś głęboką prawdę o świecie. Że można wiele zrozumieć ze świata słuchając, jak mówią i jak nie mówią ludzie. Więc słuchał. Przytoczone pytania i obserwacje Wittgensteina „na temat zwierząt” są w istocie pytaniami i obserwacjami dotyczącymi charakterystycznych i wiele mówiących sposobów mówienia, a jeszcze bardziej — niemówienia o zwierzętach. Szukając interpretacji semantycznej zdań o zwierzętach oraz zdań, których podmiotem nie może być zwierzę, musimy owe obserwacje Wittgensteina uwzględnić.

## 6. Próba odpowiedzi

Konstatujemy, że są takie orzeczenia, które mogą występować w zdaniach o zwierzętach, i takie, które w zdaniach o zwierzętach występować nie mogą. Dałoby się zapewne sporządzić dwie listy: jedna lista obejmowałaby nazwy takich stanów, jak smutek, żal, strach, ból, druga — takich, jak wyrzuty sumienia, zmartwienie, nadzieja, współczucie, pogarda, zachwyty itp. Pozostaje pytanie: dlaczego? Czy te listy są przypadkowe, czy też można tu wykryć zasadę, kryterium, inwariant? Jeśli są przypadkowe, to nie ma się nad czym zastanawiać. Ciekawsze jest z pewnością przypuszczenie, że nie są przypadkowe. To przypuszczenie każe nam udać się na poszukiwanie owej cechy różniącej, owego inwariantu. Szukać go będziemy, oczywiście, w znaczeniach wyrazów. Przypomnijmy sobie, co znaczą takie wyrazy, jak „pogarda”, „podziw”, „zazdrość”, „litość”, „nadzieja” — i takie, jak „smutek”, „żal”, „ból”, „strach”.

X był wdzięczny Y-owi. = Myśl „Y zrobił dla mnie dobrze” powodowała u X-a uczucie podobne do tego, jakie powoduje kontakt z tym, co kochamy.

- X miał tkliwość dla Y-a. = Myśl „Y przypomina dziecko” powodowała u X-a uczucie podobne do tego, jakie powoduje kontakt z tym, co kochamy.
- X wstydził się (tego, co zrobił). = Myśl o tym, co zrobił, powodowała, że X czuł się tak, jak się czujemy, kiedy pragniemy, żeby nas nie widziano.
- X był zachwycony Y-em. = Myśl „Y jest piękny” (= taki, jak pragniemy, aby ludzie byli) powoduje u X-a uczucie podobne do tego, jakie powoduje kontakt z tym, co kochamy.
- X martwił się. = Myśl „źle się dzieje” powodowała, że X poczuł się tak, jak się czujemy, kiedy chcemy, żeby przestało się dziać to, co się dzieje.
- X lituje się nad Y-em. = Myśl „Y-owi jest gorzej, niż powinno nam być” powoduje u X-a uczucie podobne do tego, jakie powoduje w nas kontakt z tym, co kochamy.
- X pogardza Y-em. = Myśl „Y jest gorszy, niż powinniśmy być” powoduje u X-a uczucie podobne do tego, jakie powoduje w nas kontakt z tym, czego nienawidzimy.
- X podziwia Y-a. = Myśl „Y jest lepszy, niż powinniśmy być” powoduje u X-a uczucie podobne do tego, jakie powoduje w nas kontakt z tym, co kochamy.
- X zazdrości Y-owi. = Myśl „Y-owi jest lepiej, niż powinno być” powoduje u X-a uczucie podobne do tego, jakie powoduje w nas kontakt z tym, czego nienawidzimy.
- X ma urazę do Y-a. = Myśl „nie sądziłem, że Y może mi zrobić coś tak złego” powoduje, że X czuje to, co czujemy, kiedy nie chcemy, żeby się stało to, co się stało.

Zatrzymajmy się. Żaden z analizowanych powyżej wyrazów („wdzięczność”, „tkliwość”, „wstyd”, „zachwyt”, „zmartwienie”, „litość”, „pogarda”, „podziw”, „zazdrość”, „uraza”) nie nadaje się chyba do użycia w odniesieniu do zwierząt. Podobieństwo struktury semantycznej wyrazów tej grupy jest uderzające: wszystkie one oznaczają jakieś uczucia spowodowane jakąś myślą. Nazwy uczuć (użytych porównawczo, jako jakby-uczucia), jak stwierdziliśmy, nadają się w zasadzie do zdań o zwierzętach. A więc może to ta tkwiąca w strukturze semantycznej „myśl” przeszkadza stosować powyższe wyrazy do zwierząt?

Posłuchajmy, jakby dźwięczały dla naszego ucha semantycznego zdania przypisujące zwierzętom wymienione w powyższych eksplikacjach myśli:

- Pies myślał: on zrobił dla mnie dobrze.  
 Kot myślał: on przypomina dziecko.  
 Koń myślał o tym, co zrobił.  
 Krowa myślała: on jest piękny.  
 Lew myślał: dzieje się tak, jak pragnę, żeby się nie działo.  
 Osioł myślał: jemu jest gorzej, niż powinno nam być.  
 Wół myślał: on jest gorszy, niż powinniśmy być.

Chyba wystarczy. Tak się mówi tylko w bajkach, antropomorfizujących zwierzęta, albo — w żartach. W „normalnych” tekstach tak się

o zwierzętach nie mówi. Cóż dziwnego zatem, że nie używa się również w odniesieniu do zwierząt wyrażen, które w swej strukturze znaczeniowej kryją ten nie stosujący się do zwierząt komponent — myśl?

Sprawdźmy, czy na pewno nie było żadnego komponentu „myślowego” w znaczeniu tych „wyrazów uczuciowych”, które, jak stwierdziliśmy, bywają stosowane do zwierząt.

X tęskni do Y-a. = X czuje się tak, jak się czujemy, kiedy pragniemy być razem z kimś, z kim nie możemy być razem.

X boi się. = X czuje się tak, jak się czujemy wtedy, kiedy sądzimy, że może stać się nam coś złego i chcemy, żeby się nie stało.

X-a boli. = X czuje się tak, jak się czujemy, kiedy czujemy, że nie możemy przestać pragnąć czuć to, co czujemy.

X jest smutny. = X czuje się tak, jak się czujemy, kiedy sądzimy, że jest tak, jak pragnęliśmy, żeby nie było.

X się cieszy. = X czuje się tak, jak się czujemy, kiedy sądzimy, że jest tak, jak pragniemy, żeby było.

I tak dalej. Nasza hipoteza potwierdza się: te nazwy uczuć, które mogą występować w zdaniach o zwierzętach, nie zawierają w swym znaczeniu komponentu „myślowego”; te nazwy uczuć, które zawierają komponent „myślowy”, nie mogą występować w zdaniach o zwierzętach. Ponieważ skądinąd stwierdzamy, że w ogóle nie mówimy o zwierzętach, iż myślą one to czy owo, trudno nie sądzić, że to właśnie obecność lub nieobecność owego komponentu „myślowego” w znaczeniu decyduje o stosowności danego wyrażenia do podmiotów zwierzęcych.

Podkreślmy raz jeszcze: nie jest naszym zamiarem twierdzić, że „zwierzęta nie myślą”. Chodzi nam zupełnie o co innego: o uświadomienie sobie, że nie mówi się, po prostu nie mówi się (bez stylizacji) „zwierzę myślało, że...”. A skoro tak, nic dziwnego, że nie mówi się także zdań, które w swojej głębokiej strukturze zawierają — nie sformułowany *explicite*, na powierzchni, ale dla słuchacza czytelny — komponent „zwierzę myślało, że...”.

Jak wskazał w jednym z cytowanych fragmentów Wittgenstein: nie to jest problemem, „czy ryby myślą”, problemem jest to, czy i dlaczego mówi się — lub się nie mówi: „ryby (te ryby) myślą (czują, chcą)”.

Wittgenstein zauważył, że pytanie „Czy ryby myślą?” nie należy do normalnych użyć języka. Jest pytaniem sztucznym, odbiegającym od normalnego zachowania językowego. Dobrze. Ale tenże Wittgenstein przytacza jako „normalne” zdanie „Pies sądzi, że jego pan jest za drzwiami.” (w przeciwieństwie do zdania „Pies sądzi, że jego pan przyjdzie pojutrze.”). A więc choć nie mówimy, że zwierzę myśli to czy owo, mówimy jednak bez mrugnienia okiem, że zwierzę to czy owo sądzi.

Widzimy, jak pies przykładła nos do drzwi. Węszy. Potem zaczyna drapać drzwi. Niecierpliwi się. Skomle. Nasłuchuje. Merda ogonem. Czy powiedzielibyśmy w takiej sytuacji:

On sądzi, że jego pan jest za drzwiami.

Tak — być może, powiedzielibyśmy tak. Moglibyśmy tak powiedzieć. Skoro tak, to wygląda na to, że niekiedy przypisujemy zwierzętom „sądy”. Więc dlaczego nie „myśli”? I dlaczego nie sądy typu „mój pan przyjdzie pojutrze”?

Warto się zastanowić — na jakiej podstawie moglibyśmy powiedzieć o psie „On sądzi, że jego pan przyjdzie pojutrze.”? Przypuśćmy, że pies istotnie sądziłby coś takiego. Skąd my byśmy o tym wiedzieli?

Kiedy mówimy „On sądzi, że jego pan jest za drzwiami.”, najwidoczniej powoduje nami obserwacja psiego zachowania (drapanie, skomlenie, węszenie itp.). To po prostu jest zdanie o psim zachowaniu — zachowaniu, które jest takie, jakie by było, gdyby pies sądził, że pan jest za drzwiami. Słowo „sądzi” znaczy tutaj w istocie „jakby sądzi” — tak samo jak słowo „czuje” w zdaniach o zwierzętach znaczy w istocie „jakby czuje”.

Wbrew pozorom nigdy nie mówimy nic o psich sądach. Mówimy tylko o jakby-sądach. Zdanie „nie wiem, co ten człowiek sądzi na ten temat” jest dla mnie zrozumiałe dlatego, że w zasadzie mógłbym wiedzieć. Wiem, co to znaczy „człowiek sądzi”. Wiem to z jednego jedynego źródła: z introspekcji. Wiem, jak to jest, kiedy ja sądzę to czy owo. Co do innych ludzi, nie mogę mieć pewności, co naprawdę sądzą, ale mogę wierzyć, że sądzą to czy owo — na podstawie tego, co o sobie mówią. Zwierzę nie może powiedzieć, że sądzi to czy owo. Jego ewentualne sądenia są tak całkowicie zakryte przed nami, że w ogóle nie możemy o nich sensownie mówić. Pytanie, czy zwierzę sądzi tak czy owak, w ogóle nie powstaje — nie ma sensu (nie ma zrozumiałego dla nas znaczenia). Nie ma więc zastosowania w naszym użyciu języka. Zdanie „Ten pies sądzi, że jego pan jest za drzwiami.” nie jest wyjątkiem. Bo jak powiedzielibyśmy, nie dotyczy ono żadnego sądenia psa. To „sądzi” to tylko skrót od „jakby sądzi”.

Jakie zachowanie psa przypominałoby nam człowieka, który sądzi, że ktoś ważny dla niego przyjdzie pojutrze? Nie mamy pojęcia. Nie ma żadnego zachowania charakterystycznego dla przeświadczenia, że ktoś przyjdzie pojutrze. O takim przeświadczeniu kogoś dowiedzieć się można jedynie ze słów. Zwierzę nie mówi.

W strukturze głębokiej wyrażenie „to zwierzę sądzi, że...” czy „to zwierzę myśli, że...” nie występuje nigdy. W strukturze głębokiej może co najwyżej wystąpić wyrażenie „to zwierzę jakby sądzi, że...”.

Wyrazy takie, jak „podziw”, „pogarda”, „litość”, „zmartwienie”, „zazdrość” w swojej strukturze głębokiej zawierają składnik „X myśli, że...”. Nic dziwnego, że na miejscu owego X nie może stać słowo „zwierzę”.

### 7. A jak jest z chceniem zwierząt?

Pies drapie w drzwi, wspina się ku klamce. „On chce wyjść.” Kot raz po raz wsuwa pyszczek w pustą miseczkę od mleka, miauczy. „Chce pić.” Małpa wspina się po prętach klatki, wyciąga łapy w stronę pomarańczy. „Chce dosięgnąć.” Bez wątpienia, mówimy o zwierzętach, że chcą tego czy owego. Zaraz — chcą czy j a k b y chcą?

Przypuśćmy, że Rex, Trezor czy Puc mają jakieś ukryte chcenia. Na jakiej podstawie my moglibyśmy o nich mówić?

Trezor chce przy najbliższym spotkaniu obwąchać Rexa.  
Puc chce towarzyszyć swemu panu w jutrzejszej przechadzce.  
Bursztyn chce się porządnie wyspać.

Choćby chciały, my nie mielibyśmy o tym zielonego pojęcia. A więc nie możemy tak mówić. Nie możemy mówić o zwierzęcych chceniach. Kiedy zaś na powierzchni zdania używamy wyrażenia „zwierzę chce”, wyrażamy się skrótowo. Mamy na myśli: „jakby chce” (zachowuje się tak, jakby chciało).

Leopold Bloom obserwuje zachowanie swojej kotki.

Kotka, oczyściwszy sobie futerko, powróciła do poplamionego mięsem papieru, obwąchała go i sztywno podeszła do drzwi. Obejrzała się na niego, miauczając. Chce wyjść. Czeką przed drzwiami, bo kiedyś się otworzą. Niech czeka. Jest niespokojna. Naelektryzowana. Burza w powietrzu. I myła sobie ucho siedząc tyłem do ognia.

Był ociążały, wypełniony: później uczuł delikatny rozkurcz we wnętrznościach. Wstał, rozpinając pasek. Kotka miauknęła.

— Miau: odpowiedział. Zaczekaj, aż będę gotów. [...]

W szufladzie stołu znalazł stary numer „Perełek”. Złożył go i wsunął pod ramię, podszedł do drzwi i otworzył je. Kotka pobiegła w górę miękkimi susami. Ach, chciała się znaleźć na górze i zwinąć w kulkę na łóżku<sup>8</sup>.

„Chce wyjść.” to myśl Leopolda Blooma o kotce, jego hipoteza na temat kotki. „Chciała się znaleźć na górze i zwinąć w kulkę na łóżku.” — to także hipoteza. Zdania te nie są więc oznajmieniami, zdaniami twierdzącymi w ramie modalnej „wiedz, że”. Ich rama modalna jest inna: „sądzę, że”.

Sądzę, że chce wyjść.

Sądzę, że chce zwinąć się w kulkę na łóżku.

<sup>8</sup> J. Joyce, *Ulysses*. Przełożył M. Słomczyński, Warszawa 1969, s. 74—75.



Ta rama „sądzę” zdaje się odgrywać tutaj rolę nieco podobną do roli takich wyrażen modalnych, jak „widocznie” i „najwyraźniej”, o których mówiliśmy poprzednio. Zdania oznajmujące o „chceniach zwierząt” interpretujemy jako zdania o jakby-chceniach zwierząt („Wiedz, że chce wyjść.” = „Wiedz, że jakby-chce wyjść.”): Czy myślowe hipotezy również będziemy tak interpretować? Czy „Sądzę, że chce wyjść.” znaczy „Sądzę, że jakby-chce wyjść.”? A „chciała się znaleźć na górze”? To przecież nie może znaczyć „jakby-chciała się znaleźć na górze”? Mimo wszystko nasuwa się przypuszczenie, że Bloom antropomorfizuje swoją kotkę. Może to jest tak, że w każdym zdaniu o zwierzętach, w którego strukturze głębokiej „chcienia” (czy „czucia”) nie da się zastąpić „jakby-chcieniem” („jakby-czuciem”), ma miejsce uczłowiczenie zwierząt?

Na zakończenie naszych rozważań „chceniowych” udzielmy może głosu zoopsychologowi. Pamiętajmy tylko, że on mówi o czym innym niż my: my mówimy o zdaniach o zwierzętach, on mówi — o samych zwierzętach.

Jeżeli dwa szczury należące do różnych populacji znajdują się w jednej zagrodzie, zdarza się, że osobnik zwyciężony w walce nie zdaje się na łaskę zwycięzcy, lecz niesportowo odpowiada ukąszeniami. Wtedy obydwaj zwierzęta przestają przestrzegać regulaminu. Zanika instynkt hamujący zadawanie ukąszeń i dochodzi do wściekłego, bezlitosnego kłosa, kończącego się często śmiercią jednego z napastników.

Przykład ten ujawnia rzecz bardzo istotną. Zwierzęta mogą się wprawdzie nawzajem zabijać, z reguły wszakże nie czynią tego, gdyż dopóki przeciwnik nie narusza regulaminu walki, krępuje je wrodzony instynkt hamowania ukąszeń. Nie można powiedzieć, że one nie chcą, lecz po prostu nie mogą uśmiercić przeciwnika, gdyż mają wrodzony, sztywny wzorzec zachowania się<sup>9</sup>.

## 8. Zachowanie żywiołów

Zdania o jakby-uczuciach zwierząt mimo woli przywodzą na myśl analogiczne, zdawałoby się, zdania o jakby-stanach-uczuciowych żywiołów przyrody. Przypomnijmy sobie takie zdania:

Wesoło zatrzęszczał ogień.

Ponuro wył wiatr.

Wesoło skrzypiał śnieg pod nogami.

[Anna Karenina] otworzyła drzwi. Zamieć i wicher porwały się ku niej i wszczęły z nią spór o te drzwi ... Nawet i w tym było coś wesołego. Otworzyła je i wyszła. Zdawało się, że wiatr tylko na nią czekał: gwizdnął radośnie i chciał ją porwać.

W tej samej chwili wiatr przełamał jakby jakiś opór i jął sypać śniegiem z dachu wagonów, kołatać jakąś oderwaną blachą, na przedzie zaś płacząwie i ponuro ryknął basem gwizdek lokomotywy.

<sup>9</sup> V. B. Dröscher, *Instynkt czy doświadczenie. Zachowanie się zwierząt*. Warszawa 1969, s. 69.

Ulewa trwała niedługo i gdy Wroński dojeżdżał do Peterhofu, słońce znowu wyrzało. [...] Dachy letnich will i stare lipy w ogrodach ciągnących się po obu stronach głównej ulicy połyskiwały mokrym blaskiem; z gałęzi wesoło kapłała, a z dachów spływała woda<sup>10</sup>.

„Ogień trzeszczał wesoło.” Co to naprawdę znaczy? Czy to ma taką samą strukturę, jak „Psy poszczekiwały wesoło.”? „Ogień trzeszczał tak, jakby mu było wesoło.” Komu — ogniowi? „Śnieg skrzypiał tak, jakby mu było wesoło.” Śniegowi? — Nie, to nie o to chodzi. „Wesoły” wydaje nam się nie ogień, ale trzask ognia, nie śnieg, ale skrzypienie. To chyba raczej chodzi o to, że ten trzask, to skrzypienie przypominają wesołe zachowanie (czyjeś — a więc ludzkie).

Ogień trzeszczał wesoło. = Trzask ognia był taki, że przypominał wesołe zachowanie człowieka. = Trzask ognia był taki, że przypominał zachowanie człowieka, któremu jest wesoło.

Mogłaby się nasunąć myśl, że i zdania o zwierzętach znaczą podobnie: że np. zdanie „pies zaszczekał wesoło” w istocie również znaczy „pies zaszczekał tak, że jego szczekanie przypominało zachowanie człowieka, któremu jest wesoło”. Interpretując w ten sposób zdania o zwierzętach, przekreślilibyśmy wszelką — nawet tentatywną, porównawczą — antropomorfizację zwierząt.

Czy byłoby to słuszne? Czy naprawdę tak samo myślimy zdanie „wesoło trzeszczał ogień”, jak „wesoło szczekał pies”?

Wydaje się, że nie. W zdaniach o zwierzętach owa nieśmiała, porównawcza antropomorfizacja tkwi chyba rzeczywiście. Nam naprawdę zwierzęta wydają się zagadkowe w swoim jakby-ludzkim zachowaniu. A ogień, wiatr czy śnieg w tym sensie nie wydają nam się zagadkowe: przeżyć ludzkich na serio nie przypisujemy im nawet przez porównanie, nawet w trybie „jakby”.

### 9. Co znaczy słowo „zwierzę”?

Zajrzyjmy do słowników. Znajdziemy tam uczone objaśnienia: „Zwierzę: istota żywa, odżywiająca się wyłącznie pokarmami pochodzenia organicznego; potocznie: ssak” itp. Ba! Ale cóż to znaczy? Gdybyśmy rozumieli (wiedzieli, co znaczą) takie skomplikowane wyrazy, jak „istota”, „ssak”, „żywy”, „odżywiać się”, „pokarm”, „pochodzenie organiczne”, to nie musielibyśmy się nawet zastanawiać, co znaczy słowo „zwierzę”. Ale jak objaśnić to słowo słowami jeszcze prostszymi?

Wielki żółw pełźnie po podłodze. „To nie jest prawdziwy żółw”,

<sup>10</sup> L. Tołstoj, *Anna Karenina*. Przełożyła K. Iłłakowiczówna. T. 1. Warszawa 1962, s. 132, 134, 237—238.

mówią mi, „to tylko sztuczny żółw”. „To nie zwierzę, to precyzyjna maszyna.” Kiedy mi tak mówią — co mi naprawdę chcą powiedzieć? I jak ja to naprawdę rozumiem? Co to znaczy, że to nie zwierzę, że to „tylko” maszyna? Zachowuje się to coś tak samo, jak te obiekty, które nazywają zwierzętami. Co chce powiedzieć ten, kto mówi, że to nie zwierzę? Czy to, że chodzi o przedmiot wytworzony przez człowieka? Czym się różni tzw. „zwierzę” od tzw. „maszyny”?

Zielona plamka pod mikroskopem. Mówią mi: to euglena zielona. Pytam: „czy to roślina, czy zwierzę?”. O co właściwie pytam? O co mi chodzi w tym pytaniu? Czym się różnią obiekty, z których jeden nazywa się „roślina”, a drugi — „zwierzę”?

Człowieka też nie nazywamy (potocznie) zwierzęciem. Jaką cechę — czy jakie cechy — musi posiadać obiekt, aby być nazwanym nie „maszyną”, nie „rośliną”, nie „człowiekiem”, lecz właśnie — „zwierzęciem”?

Nie może to być zachowanie — skoro maszyny potrafią imitować zachowanie zwierząt. I nie może to być sfera przeżyć — bo o przeżyciach zwierzęcych nic nie wiemy i nie umiemy o nich mówić. Cóż więc to być może?

Nasuwa się myśl, że poszukiwane przez nas kryterium to ni mniej ni więcej tylko właśnie — jakby-uczucia. Zwierzęciem nazywamy coś takiego, co jakby-czuje. Co swoim zachowaniem nasuwa nam myśl o — „czuciu”.

Maszyna — teoretycznie przynajmniej — może zrobić wszystko to, co robi zwierzę. Nie nazwiemy jej jednak zwierzęciem — bo nie wyobrażamy jej sobie jako c z u j ą c e j.

Zwierzę = Coś, co jakby-czuje.

A dżdżownica? Czy dżdżownicę wyobrażamy sobie jako coś, co czuje — co jakby-czuje? Czy możemy mówić o „smutnej dżdżownicy”, „przestraszonej dżdżownicy”, „rozzłoszczonej dżdżownicy”?

Chyba nie. I w języku potocznym nie nazywamy dżdżownic zwierzętami. To tylko w szkole, na lekcji, zaliczamy takie stworzenie, jak dżdżownica, do „zwierząt”. Na co dzień — w nienaukowym języku naszego dnia powszedniego — zapewne nazwalibyśmy dżdżownicę nie zwierzęciem, ale stworzeniem. I to by się zgadzało z zaproponowaną powyżej definicją: nie myślimy o niej jako o czymś czującym, nie widzimy, żeby jakby-czuła — więc nie nazywamy jej zwierzęciem.

Powiedzieliśmy: nazywamy dżdżownicę stworzeniem. Cóż to więc znaczy „stworzenie”?

Psa (a więc „zwierzę”) też moglibyśmy nazwać „stworzeniem”. Nie nazwalibyśmy „stworzeniem” rośliny ani kamienia. Jeśli nie przypisu-

jemy dżdżownicy nawet jakby-czuć, to czym się ona dla nas różni od rośliny czy kamienia? Bo przecież różni się.

Ta dżdżownica chce wejść na patyk.

Chce. To znaczy, oczywiście, jakby chce. Roślina ani kamień nie robią na nas wrażenia jakby-chcących — nawet wtedy, kiedy się ruszają. Nie, o nich nie można powiedzieć, że jakby chcą. Nawet o rośliczce muchołapce nie mówi się, że *chce* ona łowić muchy. A więc „stworzenie” znaczy: „coś, co jakby chce”.

Spróbujmy jeszcze przez chwilę zastanowić się nad pytaniem, które postawiliśmy wyżej, pytaniem „o euglenę”: „zwierzę czy roślina?” Jeżeli „zwierzę” różni się od maszyny — i w ogóle od rzeczy martwych — tym, że jakby-czuje, a „stworzenie” — tym, że jakby-chce, to czym się różnią zwierzęta (i stworzenia) od roślin? Co to jest roślina?

W najnowszym *Słowniku języka polskiego* (języka!) znajdujemy objaśnienie jeszcze bardziej uczone niż definicja zwierzęcia. Objasnienie to ma charakter jawnie już encyklopedyczny i nawet nie stara się o zachowanie pozorów eksplikacji słownej.

Roślina — organizm żywy, który w odróżnieniu od zwierząt pobiera pokarm bądź w postaci prostych związków nieorganicznych (są to rośliny samożywne, np. rośliny zielone), bądź też odżywia się związkami organicznymi, pobranymi zwykle z martwego podłoża (są to rośliny cudzożywne, np. niektóre bakterie i grzyby); wyjątek stanowią tu formy pasożytnicze, pobierające substancje organiczne z żywych organizmów.

Czy możliwe, żeby do rozumienia tak prostego, zwyczajnego wyrazu, jak „roślina”, potrzebne było rozumienie takich wyrażen, jak „związki nieorganiczne”, „martwe podłoże” itp.? Jasne, że nie. Nawet dziecko umie używać wyrazu „roślina”, podczas gdy nawet mało który dorosły rozumie dobrze tamte wyrażenia, użyte w „objaśnieniu” (objaśnieniu czy zaciemnieniu?).

Jak więc rozumiemy potocznie słowo „roślina”?

Samo słowo „roślina” podsuwa nam myśl o rośnięciu jako o czymś istotnym dla tego pojęcia. Co to jest to „rośnięcie”? Na pewno jest to powiększanie się. Ale jakieś specjalne powiększanie się. Jakby samoistne i jakby trwałe, i jakby „wewnętrzne” (co to wszystko znaczy?). Powiększają się też przedmioty rozgrzane, powiększają się złoża minerałów, osady skalne na dnie mórz — a przecież nie powiemy o nich, że „rosną”, albo jeśli powiemy, to przerośnię i nie uznamy tych „rosnących” obiektów za rośliny. Roślina „rośnie” w jakimś specjalnym sensie — nie tak, jak złoża minerałów czy osad na dnie morza, ale tak jak — tak jak — ciało człowieka? ciało zwierzęcia?

Czy nie jest tak, że roślina — w odróżnieniu od świata, który nazywamy „martwym” — przypomina zwierzę, przypomina je mianowicie

swoim sposobem rośnięcia — jednocześnie uderzając nas tym, że — w odróżnieniu od zwierząt — nie robi na nas wrażenia jakby czującej?

Więc może „roślina” to pojęcie negatywne, zbudowane już na pojęciu „zwierzę”: „coś, co rośnie (powiększa się) tak, jak zwierzę, ale nie czuje (tzn. nie jakby-czuje)”. Jak — to już sprawa biologii, a nie języka. Ale potoczne użycie języka nie zakłada znajomości biologii.

Czy nie jest tak, że dzieci uczą się słowa „roślina” później niż słowa „zwierzę”? Czy słowo „roślina” nie jest dla nas intuicyjnie trudniejsze? Zaproponowana eksplikacja zdawałaby z tego sprawę.

I jeszcze jedno: mówi się o „zagadce życia” i mówi się o „zagadce zwierząt”. Nie mówi się o „zagadce roślin”.

Tajemniczy jest dla człowieka świat zwierząt. Oczywiście, cały świat jest dla człowieka tajemniczy. Ale w tym tajemniczym świecie uderza nas szczególnie „tajemnica zwierząt”. Tajemniczość ich (dla nas, ludzi) w świetle powyższych rozważań — zdaje się być implikowana czy też utrwalona w semantyce naszego języka. W owym „jakby” ukrytym w strukturze semantycznej.